

Czwarty oddział II Tomu pisma
TRZECI MAJ złożony z 12 pół-
kurszy kończy się 30 Grud. 1841 r.
Prenumerata na oddział drugi
wynosi fr. 2 z przesyłką:
Cztery półkursze na miesiąc.
Ogłoszenia prywatne 50 Centy-
ów od wiersza.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pie-
niężne adressowane być powinny
franco na imię Janusza Woronicza
r. St.-Lazare, n. 20.
Korespondenci Messageries Royales
w całej Francji upoważnieni są do
przyjmowania prenumerat w De-
partamentach.

22 LISTOPADA 1841

Miedzy zarzutami jakimi na nas codziennie ciskają radykalne pisma, główną gra rolę *dworactwo*; jest to niejako *ultima ratio* naszych Katonów. Gdy z napuszo-
ną miną zawoła który z tych panów *to libera*, już sądzi że wszystko powiedział. Wszakże, jeżeli z jakimkolwiek pozorem zarzut ten czynionym być może — to niezawo-
dnie nie nam. Czemże bowiem jest *dworactwo*?... Jeżeli nie pochlebianiem namiętnościom, przesadom, uroje-
niom możnego, a to w celu osobistych widoków. Któż, pytamy, w dzisiejszym stanie rzeczy, możemy być w Polsce? *Władza* narodowa, bez skarbu i urzędów do rozdania, moralnie tylko panuje; największa nagro-
da, jaką może ona dziś udarować obywatela, jest wyma-
ganie po nim więcej ofiar, wyraźniejszej abnegacji sie-
bie samego. Być dziś dobrze od władzy widzianym, jest to, rzekłszy się siebie samego, dziś już być osobą, mieniem, czasem na zawołanie, a to jeszcze bez odgłosu pod zasłoną ścisłej tajemnicy. Ale wiele krwi w Polsce upłynąć musi, aby władza ta chociażby wstążeczki tyl-
ko rozdawać mogła. Władza więc narodowa, której dziś już służyć pragniemy, której dziś sług przymużać się staramy; dziś jeszcze *można* w zadość uczynieniu pry-
watnych widoków, nie jest; — to jest, władza ta nie ma dziś czém płacić, nagradzać, ujmować. Jeżeli jest co pod tym względem możnego w Polsce, to jedynie cała publiczność; która lubo nierozdaje tytułów, orderów, majątków; to dla tego wszakże rozrządza pewnemi po-
wszechnie *kurs i walor* mającemi dystynkcjami. I tak np. publiczność nagradza poklaskami, nie jednego jedynie z kaprysu swego, nominauje człowiekiem znakomitym, ulubieńców swoich darzy niekiedy, jeżeli się jej tak podoba wieniec popularności. Błyskotki te nie mniej są dla ludzi pożyteczne jak i owe tytuły, honory, które dają monarchowie — wszak tytuły, honory i t. p., nie dla wewnętrznej swęj wartości mają swą cenę u świata, ale dla tego tylko, że są środkiem odznaczenia, świade-
ctwem zasługi, talentu i t. p. Rzadko tak nikczemne trafia się serce, co zaszczyty na wagę złota tylko waży; — tego rodzaju istoty, za swą marą, na pewniejszej zwykle gonią drodze, niżeli nią jest droga publicznego życia; o nich też mowy nawet tu być nie może. Publi-
czność więc, równie jak książęta i monarchowie, rozdaje łaski i nagrody. Publiczność, niemniej jak książęta i kró-
lowie, omylną być może; niemniej jak oni, swę kapry-
sy, urojenia miewa; niemniej jak oni lubi pochlebstwo, a przeto publiczność, równie jak książęta i królowie, może mieć swych dworaków i pochlebców. Trzeba by było bardzo mało, ludzi i świata, świadomym, aby o tém wątpić, w Polsce, gdzie są żywe tradycje sejmików; — prawda ta każdemu jestna.

Jak równie i to wątpliwem nie jest, że dziś nie ma w Polsce możniejszego od prześwietnęj publiczności pa-
na. Któż, pytamy, pochlebia, nadskakuje tój Jaśnie Wielmożnej Pani? Ten kto gra w jej słabości, kto jej pali pochwalne kadzidla. Prosimy teraz wziąć w rękę cały dwuletni zbiór Trzeciego Maja — częste tam znaj-
dziesz do Polaków, to jest do publiczności apostrofy — ale jakie. — Oto zginęliśmy nie siłą nieprzyjaciela ale własnym nierozumem, brakiem woli i t. p. — Żyjemy w ciemnocie i przesadach, te nas zgubiły; trzeba więc rozbrać z głupstwem zrobić, czas przysięść do rozumu.

Trzeba się wziąć na nowo do roboty, ale to już szczerze, a nie tak jak to dotąd bywało, byle *ludziom oczy zamydlć*.

Dotąd patryotyzm polski był więcej od parady, niżeli od przygody. Rozum nasz publiczny nie dojrzał, Weneckich (jak mówi Skarga) rozumów nie mamy, trzeba nam więc rządu, co by nas za rękę wodził.

Wszystko to są prawdy, ale *prawda w oczy kole*, nie sędziemy jednak aby to koniecznie pochlebiać miało Jaś. Wielmożnej polskiej publiczności, która rada bardzo, za arcy-patryotyczną, za arcy-rozumną uchodzi. Wierny to wprawdzie sługa, co panu prawdą w oczy ciska, ale podobno na zausznika on niekoniecznie patrzy.

Teraz zapytamy się, jakim to językiem do Jaśnie Wielmożnej publiczności mówią, ci co ns. dworakami być mienią. Nie masz w Polakach jednej wady, jednego przesądu, jednego narowu, jednego kaprysu, któryby w pismach tych swęj apoteozy nie znalazł. Nie chcemy bynajmniej z tego wnosić, aby pisarze ci, dla poklasku tylko i popularności i t. p., baki narodowi *świecić mieli*; przeciwnie mniemamy że ci pisarze dobrą zupełnie wia-
rą z doświadczenia żadnej nauki wycisnąć nie mogą — że dobrą wiarą zostali w tyle wszelkiej naprawy wszelkiego postępu w narodzie — i dla tego czołem biją przesadom i narowom które Polskę zgubiły. Ale czego pewni być możemy, to tego że język co gra w słabą stronę, milęj głaszcze ucho publiczności, niżeli język co ową słabą stronę rani.

Jeżeli więc koniecznie mamy poszukiwać dworac-
twa: toć zdaje się naturalniej jest, posadzać tego, co Panu dogadza, a nie tego co mu prawdę prawi. Skoro nadto wątpliwem być nie może, że gmin również jak i monarcha może mieć zauszników i pochlebców. Skoro ten tylko *jedzie co smaruje*. Skoro dziś widocznie w Pol-
sce, nie książę lubo nią moralnie władza, *smarować* może, ale tylko *smaruje sama, publiczność*: a więc, kto tój publiczności *baki świeci* ten jakoś najwięcej i na dworaka wygląda.

Nie czynimy tu tych uwag, dla tego, aby nas za-
rzuty radykalnych pism obchodzić miały, wiedzą bo-

wiem *siedzi jak kto siedzi*. Ale czynimy je dla tego jedynie, aby dzisiejsza polską mowę, oczyścić z wyrażeń już anakronizmów, które gdyby w niej bezkarnie pozostać miały, musiałyby koniecznie mącić i zdrowy sąd o dzisiejszych rzeczach. Wyrażenia bowiem stosownie do czasu i obyczaju, zmieniać muszą koniecznie swe znaczenie; a dokładne rozumienie wyrazów, jest początkiem wszelkiego myślenia. Powtarzamy przeto, że w dzisiejszym stanie Polski, masa może mieć poehlebów i dworaków, ale ich mieć nie może władza, która moralnie tylko rządzi.

ROZMAITOŚCI.

O SZKOŁACH W PRUSACH W PORÓWNIANIU Z FRANCJĄ.

Pierwszą podstawą, późniejszego wychowania i kształcenia umysłu w szkołach, jest wychowanie domowe; należy to, właściwie rzeczy biorąc, do matki, bo ojciec zajęty innemi interesami i często nawet z ich powodu nieobecny w domu, nie ma tej sposobności co matka, wpłynąć na uczucia, umysł i codziennie postępek dziecka; a jest rzeczą wiadomą iż młodościanna pamięć i nawykłość do dobrego lub złego, często w późniejszym wieku, podobny onejże skutek na człowieku dojrzłym wywiera. Dziecko mniej lub więcej dorosłe, mniej też lub więcej dobre od złego różnicę potrafi, lecz szczególniej zapatruje się na postępowanie rodziców i prawie zawsze w ich ślady występuje. Dla tego też widzimy, a mianowicie w klasie rzemieślniczej, iż rzadko się zdarza aby syn nieodziedziczył po ojcu jego profesji. Dziecko obecne ciągle rozmowom rodziców, nabiera takich maxym i principów jakimi oni są przejęci i jeśli są szczerze kochający Ojczyznę, młodzińcem napojony z młodu tą powinnością dla niej i zagrożony rodziców przykładem, musi się w niej ugruntować i zachować ją na zawsze w pamięci; a co czergodny, byłby rektor kiedyś w szkołach poznańskich potwierdził, mówiąc: iż tego trudno wykorzystać z dziecka co z macierzyńskich piersi wyssało. W ręku więc dobrych matek, Polek, przyszła sława Ojczyzny spoczywa; niech tylko wszystkie będą przejęte prawdziwą miłością Ojczyzny, niech ją wpajają od kolebki w swe dzieci, a musi wynikać to konieczne następstwo, że Polska przedzobiorowa będzie pomiędzy narodami świetnie i swobodnie swych praw i wolności używać, a im w nagrodzie za ich chlubne staranie należęć się będzie wdzięczność narodu w najpóźniejsze wieki. Tem bardziej trzeba im o to się starać, wysyłając swe dzieci do szkół publicznych, aby je tak utwierdzić w uczuciu dla Ojczyzny, żeby żadne sztuczne sposoby rządów nad nami ciążących, nie mówię go przytłumić ale w nich zmniejszyć nie zdołały. Rząd Pruski jest właśnie z tych, co by tę miłość dla Ojczyzny goręcej w Polakach chciał jak najspieszniej przysiąć. Lecz jak z jednej strony tego dopiąć usiłuje, tak z drugiej, nagłony innemi od zachodu względami stara się On o rozszerzenie oświaty w swym kraju. Wszakże w poznaniu skiem, oświata sama, jako niemiecka, wymierzona jest raczej na szkodę jak na korzyść Polski. W wielu miejscach po zakładaniu już szkół rzemiosł i niedzieli, w innych, gdzie jeszcze szkoły elementarne nie było, lub gdzie była lecz

upadła, zmusił gminę lub właściciela, na kim obowiązek tej prawa ciążył, do zbudowania i utrzymania szkoły w takim stanie, aby dzieci mogły w niej swe nauki odbywać, jednem słowem przykład się wiele do oświaty klas niższych. W roku 1831 było już w państwie pruskim 21,789 szkół elementarnych w których się uczyło 1,917,934 dzieci obojczy płci. Stosunek więc dzieci odbierających nauki w proporcji ludności jest daleko większy jak we Francji, gdzie w r. 1837 nie było więcej szkół elementarnych jak 29,613, a liczba dzieci do nich chodzących wynosiła tylko 2,039,358 (1). Francja dopiero od ośmiu lat polepszyła stan i urządzenie szkół wiejskich, to jest, po zaprowadzeniu inspektorów szkół elementarnych. W roku 1832 ta funkcja utworzona została, i jednego inspektora przeznaczono na departament, lecz później rząd widział się zmuszonym w departamentach więcej zaludnionych dodać jeszcze podinspektora. Od tego czasu liczba dzieci uczęszczających do szkół coraz bardziej się zwiększa, i lepszy porządek został w nich w prowadzony. Wielkie dobrodziejstwo sprowadzają dla kraju w Prusach szkoły, tak zwane bezpłatne i dla ubogich (Frei und armen Schulen), w nich uczy się młodzię której rodzice będąc ubodzy nie są w stanie oddawania jej do szkół, gdyby nie ten sposób, taż młodzię byłaby pozbawiona odbierania nauk. Sale przytułku (salles d'asyle), we Francji jest to podobna tamtej instytucja, gdzie dzieci uczą się nie placąc nie za to. W roku 1834 tym tylko Paryż, Lyon, Rouen, Nimes, posiadały takie sale przytułku, a podług wyż wspomnianego raportu z roku 1837, Francja już wtenczas powiększyła ich liczbę do 261, w których się uczyło 29,514 dzieci. Tak zdaje się iż Prusy emulują z Francją, w wprowadzaniu i upowszechnianiu tego u siebie co ma związek z oświatą i ulepszeniem bytu materialnego klas niższych.

Szkoły niższe lub tak nazwane przygotowawcze w Prusach gdzie odbiera nauki młodzię nie mająca na celu szukania swego losu w wyższych naukach, są nader praktyczne urządzone i bardzo użyteczne. Gimnazja zaś, Licea, Kolegia, Pedagogia i wszystkie szkoły wyższe, które po ich ukonczeniu prowadzą na uniwersyteta są niezawodnie na tem stopniu doskonałości praktycznej, a przedmioty naukowe i wiadomości w nich dawane, na tej wysokości, jak rzadko w innym kraju; dla tego też pruskie urzędnicy, w tym względzie, bywają czasem naśladowane; a świetniejsi francuzi, i nieobstający koniecznie przytem że co u nich się znajduje to jest najlepsze, niezawodnie sami to poznają. Gdy jeden z Polaków chodzący do szkół w Prusach składał w Paryżu, w r. 1840, drugi exam. filologiczny (licencie des lettres), prezydujący Komisji examinacyjnej, przy krytyce jego kompozycji powiedział mu: a iż widac jak daleko są posniete nauki za granicą (w Prusach).

Uniwersytetów liczą Prusy sześć: w Berlinie, Królew-

1) Dla przekonania umieszczam tu wyjątek z raportu Ministra Oświecenia Pana Salvandy, przedstawionego Królowi w roku 1837.

W roku 1829, mówi on, na 38,149 gmin, 23,919 były zaopatrzone, a szkołami a 4,720 ich nie miało.

W roku 1837, na 35,280 gmin (dla tego w tym roku jest mniej gmin jak w 1829, gdyż od tego czasu niektóre małe gminy połączyły się aby nie ponosić wielkich kosztów w utrzymaniu szkół) 29,613 miały szkoły a 5,667 ich nie miało.

Pokazuje się więc, że od roku 1829 do 1837, to jest w przeciągu ośmiu lat, korzystało z dobrodziejstwa szkół elementarnych 8,563 gmin. Ogół dzieci uczących się w szkołach elementarnych wynosił w roku 1837 mniej 2,039,353 (dzieci).

Z tych płacono za nauki: chłopców 859,395; dziewcząt 535,092; wolnych od opłaty było: chłopców 423,860; dziewcząt 218,893.

1) Wyjątek ten, z obszerniej pracy szanownego naszego kolaratora, umieszczamy w piśmie naszym, dla tego iż pokazuje, jak wszystko już dziś coraz mocniej przeciw Polsce i jej narodowości się obraca.

cu, Halli, Greifswalde, Wrocławiu i Bonie, te dwa ostatnie mają katedry dla teologów katolików. Berlin jest z nich najznakomitszy, tak co do liczby uczących się, jako też co do sławy profesorów; każdy fakultet jeśli nie więcej to przynajmniej posiada jednego profesora, którego imię z powodu głębokich nauk i wiadomości jest dobrze znane w Europie. Był to system dawnego Króla nieszczęśliwie pieniędzy w nadaniu pensji, aby tylko można było sprowadzić do stolicy człowieka sławnego w jakiegokolwiek umiejętności lub sztuce. Ogałając przeto inne państwa niemieckie z ludzi znakomych, starał się nadać swej stolicy, te świętość w naukach na której innym krajom zbywało. Syn jego a Król terazniejszy wiernie w te same ślady wstępuje w czasie niedługiego jeszcze swego panowania sprowadził już wiele osób znakomych do Berlina; jedną z tych jest profesor filozofii Schelling, którego straty Bawaryja nie może odzłować. Należy mi tu wspomnieć że w każdym z tych uniwersytetów znajdują się wszystkie fakultety, gdzie przeciwnie we Francji, tylko Paryż, Strasbourg i Tuluza wszystkie fakultety posiadają; inne, jak Montpellier, Dijon, Caen, etc., nie mają jak po dwa lub trzy fakultety.

Prusy posiadają 124 gimnazjów; z tych prowincja Poznańska i Pomerania, mają ich najmniej jak poniższa lista z r. 1832—33 okazuje, w której inne szczegóły do dziś dnia zmieniły się lecz liczba gimnazjów jest ta sama.

NAZWISKO PROWINCJI	LICZBA MIESZKAŃCÓW	LICZBA GYMNA- ZJÓW	LICZBA PROFESO- RÓW	LICZBA U- CZNIÓW W 1/2 R. 1832.	LICZBA U- CZNIÓW W 1/2 R. 1832/33
1. Prussy...	2,025,927	15	160	3,712	3,730
2. Poznań...	1,056,278	3	42	928	935
3. Śląsk	2,464,444	21	197	5,086	5,223
4. Pomeranji	912,223	6	69	1,518	1,530
5. Brandenburg....	1,586,939	18	274	4,398	4,431
6. Saxonja.....	1,449,587	23	228	3,811	3,722
7. Westfalja.....	1,261,996	20	159	2,094	2,112
8. Prow. Nadren.	2,388,596	18	208	2,914	3,137
Ogół.....	13,038,960	124	1,334	24,468	24,838

W tym samym roku (1832), z liczby uczniów opuszczających szkoły w Prusach 738 poszło na akademję, a 2,326 obrabło inne powołanie.

Dyrektor, jak samo nazwisko oznacza, jest gospodarzem w swoim gimnazjum; tak jak w francuskich prowizor (proviseur). Czuwa on najpierw nad wykonaniem praw szkolnych; stara się o porządek wewnętrzny, rozstrzyga kwestje ważne między profesorami a uczniami, których oni sami nie byli w stanie załatwić i wymierza na winnych zasłużone kary. Nad nim stoi powyżej rada szkolna, mająca obowiązek wysyłania swych członków w celu wizytowania szkół. Nadto, jest w każdej regencji wydział trudniący się szkołami. Te wszystkie zaś władze szkolne są pod dyktando najwyższą ministra Oświecenia, on im przesyła rozporządzenia które za potrzebne uznaje.

Gazeta Powszechna Lipska z tego roku okazała następującą proporcję, w jakiej dzieci w niektórych prowincjach pruskich do szkół uczęszczają, że, zaś zdaje, nam się być bardzo rzetelną, przedstawiamy ją poniżej aby dać wyobrażenie, na jakiej stopie w tych prowincjach oświata stoi.

W Poznańskim na sto dzieci uczęszcza do szkół 61
W Prusach na sto, 76

W Pomeranii na sto. 74
Część Saxonji zaś należąca do Prns, najwięcej po-
syła dzieci do szkół, na sto 91
J. S.

Doniesienia Literackie.

— P. Malinowski, który niegdyś zajmował się uzupełnieniem Historji Literatury Felixa Bentkowskiego, i w tym celu podróż do Petersburga odbył, osiadłszy teraz na wsi pod Wilnem, pracuje nad Biografią osób z dynastji Jagiellońskiej, na obcych tronach siedzących.

— Z Krakowa. — Zejzner oprócz dzieła: O Karpatach, gotuje do druku dzieło: O skamieniałościach w Polsce znajdowanych i Opis Wieliczki.

— Z Poznania. — Nakładem Edwarda hr. Raczyńskiego; wyda Poezjo Bohdana Zaleskiego w dwóch tomach.

— Numer 17ty Dziennika Mów Paryżkich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mów następujące artykuły: Wycieczka do Berchtesgarden, p. W. Chłędowskiego, ciąg dalszy. — Z Kamilla, dramatu Dominika Magnuszewskiego. Zemsta w masce, powiastka.

— Miłośki poety, przez Józefa Kalasanteo z Sidonowa. Wydał i historyczno-krytycznym komentarzem opatrzył Witalis Kukułka. (Czcionkami Piotra Pillera, r. 1841 str. 124.) Nowy ten utwór poetyczny zawiera:

Do pięknej Dziewczyny ze Śląska grającej na arfie; elegji księga jedna.

Wanda i kwiaty. — Niechcąc czytelnikowi odbierać przyjemności własnego odgadnięcia, wstrzymujemy się z naszymi domysłami, kto jest autorem tych poczj. Dowcipny ze wszech miar komentarz ubawi go swą mistyfikacją i na cały ten utwór zapatrywać się będzie jak na igraszkę wesołego umysłu i z uczuciem skojarzonego humoru.

— Nowiny literackie z Wilna. — Iks. L. A. Jacewicz, który Noworocznik Litewski, Linxmina (Tęcza) wydał, przygotowuje się do wydania Noworocznika religijnego: Ofiarnik i Wspomnień Zmudzi.

— J. Kulakowski, znany z dawniej wydawanych poczj, pisze: Podróż po Białostockiem i Zapuszczańskiem.

— Kraszewski chce wydać dalszy ciąg swych Wspomnień, pod tytułem: Obrazy z życia i podróży; zamyśla o nowym poprawnym wydaniu Witolorandy, a tym czasem pisze niezmiernie nowe powieści i kończy wydanie Historji Wilna, której tom 3ci i 4ty wyjdzie w roku bieżącym. Z jego wydanej niedawno, pełnej piękności poczjnych fantazji dramatycznej: Szatan i Kobieta, wyjmujemy następujące miejsce.

Widziałem duszę poety wielką;

Leżała u Niebios proga

I była tylko rosy kropelka

Przed oczyma Boga.

Widziałem duszę medrca mepoleta,

Leżąca u Niebios proga

I była perła na pół rozcieta

W oczach Boga.

Królów i panów duszę widziałem,

Gdy dumne w Niebo leciały;

Lecz były tylko proszkiem tak małym,

Tak ich świat z Nieba był mały.

Lecz była dusza, dusza kobiety,
Ta wieniec cierpień niosła u czoła :
Była większa od duszy mędrca i poety,
Była tak wielka jak dusza anioła.

— Rząd Królestwa Polskiego rozpiął konkurs na napisanie Historji Polskiej dla użytku szkół. Wyznaczywszy na to termin roczny ogłosił zarazem, że autor dzieła uznanego za najlepsze i odpowiednie żądanym warunkom, otrzyma nagrody 10,000 zł. pol.

Kopecki (Fran.-Joh.). Der Wohnungs-Bestandvertrag nach den grundsätzen dester, a. b. Gesetzbuches und bestehenden Patenten und verordnungen. Wien.

— Kipowicz (A.) Anleitung zur Conversation des Holzes nach Dr. Bouchein und Liss und Gnesen.

— Hanusch (J.-J.). Die Wissenschaft des slavischen Mythos im weitestem, den altpreussisch. — Lithuanischen Mythos umfassenden sinne. Nach Quellen bearbeitet, sammt des Litteratur des slavisch-preussisch-lithuanische Archeologie und Mithologie. Lemberg, Milikowski.

— Lubojacki (Fr.). 1830 Historischer Roman. 2 th. Grimma.

— Der Fischhändler von Neapel, Hist. nouvelle am der Mitte des siebzehnten Jahrhunderts, 2 th.

— Von Korwin Wierzbicki. Der Niederländische Freiheitskrieg, nach dem besten Quellen bearbeitet. 2tes Band, Leipzig.

— Krasiński (Gr. Veber). Geschichte des Unprungs Fortschritts und Umfalls der Reformation in Polen, etc., von Willh. Adolf Lindau. Leipzig.

d. c. p.

OGŁOSZENIA.

Na wezwanie Xiecia Czartoryskiego ogłaszamy następną wiadomość dla ziomków którzy służyli wojskowo w Hiszpanii w Korpusie posiłkowym Francuskim, a którzy mają pretensje do Rządu hiszpańskiego o należące im za ległości.

Dowiedziawszy się o dojściu do Ambasady Hiszpańskiej funduszu przeznaczanego na umorzenie tych za ległości, Xieże Czartoryski widział się z posłem Hiszpańskim i powziął od niego następne, w tej mierze informacje.

Przysłany fundusz nie wystarczy na opłacenie całkowite wszystkich pretensji. Wszakże będą wypłacane zaraz należności mniejsze, nieprzechodzące 50 fr. na głowę. — Znaczniejsze zaś, w części tylko będą zaspakajane, a w części oddłożone do przyszłego terminu, za dwa lata. Ziomkowie mieszkający w Paryżu, mogą zaraz zgłosić się w tym celu do Ambasady Hiszpańskiej. — Ci zaś którzy są oddaleni, mają dopełnić takowe zgłoszenia się przez swoich pośredników w Paryżu, na których ręce przyszłą dowody i urzędowe upoważnienie przed miejscowym notariuszem zeznane.

Jeśli by który z ziomków nie miał zaufanej osoby w Paryżu, może przysłać swoje papiery i upoważnienie na ręce

Pana Hipolita Błotnickiego, i na jego imię, (rue du Faubourg du Roule, n. 25, a Paris), który się tej przysługi podejmie i akuratnie dopełni. — Wszelka zwłoka może być szkodliwa.

Paryż, 17^o Listopada 1841.

O WYRABIANIU CUKRU Z BURAKOW.

Pod tym napisem ułożył dziełko Pan Wincenty Skrzyński, który od la ośmiu zajmuje się tą gałęzią przemysłu. Jak zaś wszystkie szczegóły tyżące się wyrabiania cukru z buraków są mu znajome, dosyć będzie powiedzieć, iż naukę swoją praktyczną rozpoczął jako prosty robotnik, i przechodził wszystkie stopnie, to jest zajmował wszystkie miejsca gdzie potrzebna była niezbędnie znajomość praktyczną; tak dalece, że przez lat trzy prowadził sam jedną fabrykę. Aby dać wyobrażenie o wewnętrznym układzie tego dziełka, przytaczamy tu treść jego :

- 1^o O gruncie najwłaściwszym na buraki;
- 2^o O uprawie tego gruntu;
- 3^o O sposobach siania, sadzenia lub przesadzania buraków;
- 4^o O narzędziach do tego najstosowniejszych i najprostszysch;
- 5^o O pielieniu buraków;
- 6^o O przechowywaniu buraków;
- 7^o O wypalaniu kości zwierzęcych, służących do dekoloryzowania soku z buraków (noir animal);
- 8^o O pędzeniu wódki z melasy czyli ze ścieku cukru;
- 9^o O pędzeniu wódki z buraków daleko lepszej niż z ziemniaków;
- 10^o Wyrachowanie wszelkich korzyści jakie ciągnąć można z wyrabiania cukru z buraków;
- 11^o Przegląd systematów najużywanych we Francji najprostszysch tudzież najmniej kosztownych;
- 12^o Rozwinięcie gruntowne najnowszego systematu P. Dombasle, który najprostszym i najmniej kosztownym sposobem swoje fabrykę urządził.
- 13^o O uprawie buraków jako najpewniejszym środkiem ulepszenia gruntu.

Do tego będą dołączone rysunki wyobrażające fabrykę P. Dombasle i wszelkie narzędzia do niej należące.

Ze zaś to dziełko nie może być wydrukowane z przyczyny braku funduszy, zawiadamiamy szanowną publiczność iż za cenę 400 fr. chętnie wierzytelną kopją onego żądajacemu, autor na jego koszt przesyła.

Redakcja zawiadamia przytém, iż dwóch Polaków, którzy przez kilka lat byli dyrektorami cukrowni, jeden w Château-Frayé, drugi w Crosnes w okolicach Paryża zkład mają chlubne świadectwa, życzą sobie wejść w obowiązek dyrektorów w Wielkiem Xieństwie Poznańskiem lub w Galicji. Bliższą wiadomość o jednym i o drugim, równie jak o pomienionym rękopismie udzielić może P. Bońkowski Dr. H. N., mieszkający w Paryżu, rue Jacob, n. 18, Hôtel de Saxe, (franco).

— Alexander Komarnicki zechce się zgłosić we własnym interesie do Józefa Ratomskiego, w Paryżu, rue d'Astorg, n. 22.